

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 15

Cena pojedynczego numeru
kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petit lub za jego miejsce.za 2-5 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu

Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie do-
mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmu-
ją:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok
agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler”
w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazarak — prócz tego:
w Częstochowie W Komornicki w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Radomsku „Dziemięnowicz i
w Brzezinach „Krziemiewski Jul. w Rawie „Goszczyński
w Dąbrowie „Tomaszewski J. „H. Grabowski.
w Łasku „Olszewski Hipolit.

OD REDAKCYI.

**Wszyscy nowi prenumerato-
rowie otrzymają bezpłatnie** począ-
tek drukującej się obecnie w dodatku po-
wieści „**Lord Ulswater**”

**Prosimy uprzejmie naszych
abonentów o szybkie uregulowa-
nie zaległości; tych zaś, którzy
nie życzą sobie nadal odbierać
„Tygodnia”, o natychmiastowy
zwrot numerów — w przeciwnym
bowiem razie uważać ich będzie-
my za naszych dłużników.**

Z JARMARKU WELNIANEGO.

Powróciwszy z Warszawy z jarmarku
wełnianego, na żądanie Redakcyi przesyłam
kilka słów wiadomości, jako dopełnienie
wzmianki, w № 25 Tygodnia wydrukowanej.

Grubo omyliłby się ten, coby mniemał,
że na jarmarku wełnianym zgromadzają się
z jednej strony posiadacze wełny, z drugiej
jej nabywcy, to jest fabrykanci i hand-
larze, że interesowani w krótkim cza-
sie dochodzą do porozumienia, i każdy z
nich wraca do domu, do swych zajęć... Tak
by powinno być i tak bywa na targach we
Wrocławiu, Berlinie, Lignicy, Poznaniu i
dalej na zachód. Ale u nas bywa wprost
przeciwnie; — a kłamanstwo, wyzysk i korzy-
stanie z okoliczności, są głównymi czynni-
kami na rynku przy ulicy Nowogrodzkiej.
nie żądajcie szanowni czytelnicy odemnie
cyfr o dowozie, ilości i sprzedaży wełny,
tem więcej że pisma Warszawskie dokładnie
już je przytoczyły, zostawiam również do
użytku tych pism, wszystką bawelną której
obficie używają dla obwiania prawdy, przy
oceniu różnych faktów.

Przy bardzo nienormalnych warunkach
wśród których corocznie sprzedaż wełny
odbywa się, mieliśmy wobecnym roku no-
wą niespodziankę — *zmowę nabywców*. Zwy-
kle znaczna część wełny sprzedawana by-
wa jeszcze przed rozpoczęciem jarmarku,
to jest przed 15 czerwca. W obecnym je-
dnak roku, w dniu tym żaden nabywca na
targu nie pokazał się. Nazajutrz przypadła
niedziela, a w okoliczności tej słusznie u-
patrywano przyczynę braku wszelkiego ru-
chu handlowego. Gdy jednak i w ponie-
dzialek (w dzień zamknięcia jarmarku) nikt
o wełnę nie spytał się, — nasz ogół sprze-
dający, jak ów rak z bajki, „gdy go cza-
pla niosła w krzaki poczuł zdradę”!.. Na-
reszcie we wtorek zaczęto oglądać znane
oddawna, i wybornie urządzone partyje, a
po południu zaczęto i kupować wełnę z u-

stępstwem na cetnarze 5 do 8 do 10-ciu
talarów od cen przeszłorocznych. W środę
gdy już dostatecznie podrażniono nerwy
sprzedających, zaproponowano im dalszą
redukcję cen, tak dalece, że jeden ze zna-
nych i wybitnych właścicieli ziemskich z
pow. piotrkowskiego, miał podobno sprze-
dać wełnę o 32 talary taniej niż w roku
przeszłym... Gdyby nie pomoc udzielana
oficje ze strony Kantoru Banku Państwa
w postaci udzielanych zaliczek, trudno na-
wet pomyśleć do jakiego stopnia posunął-
by się wyzysk nabywców...

Na placu jarmarcznym prócz wełny wy-
stawione były na sprzedaż znaczne partyje
tryków rozplodowych, których ilość dostar-
czono prawie w podwójnej cyfrze, niż daw-
niej, tak samo jak i wełny. Nie więc dzi-
wnego że wiele z nich, z powodu braku go-
tówki, i bardzo nielicznego zjazdu na-
bywców, zostało niesprzedanych.

Podobnież i piszący te słowa przyprowa-
dził do domu swych sześciu tryków wy-
szej wartości: sprzedał zaś dwa, „Alman-
zora,” p-u Konstant. Zamoyskiemu do Koz-
łówki pod Lublin za rs. 250. Roberta III
p-u Kurtzowi do Żulina za rs. 180. — Je-
nerał Struków nabył 2-ch tryków śred-
niej wartości po rs. 80., a ks. Czetwertyń-
ski do majątku Borkowice jednego taniego
tryka za rs. 60. — Najcieńsze trzy owczar-
nie na jarmarku były: Chelmo, elektoralne
gretti, p. Skórczewskiego, w której znawcy
podziwiali sliczną średnio - cienką, obfitą
wełnę, i piękne olbrzymie figury. Podobno
Chelmo z małą ilością tryków wróciła do
domu. Owczarnia zagraniczna Gützków
bar. Maltzabna, chociaż pozornie wyglądała
dosyć miernie celowała jednak pochodzeniem,
czystością krwi negretti i wartością rozplod-
ową. Druga owczarnia zagraniczna Hen-
nesdorf czysto elektoralna, została nieroz-
przedaną ale *rozzerwaną* z powodu swej
krainowej cienkości. Wszystkie tutejsze ow-
czarnie, otrzymujące najwyższe ceny za weł-
nę: Maluszyn Motkowiec, Chrzastów, Szcza-
win itd. i wszystkie te, co pragną albo po-
wrócić do cienkości, albo ją u siebie wyro-
bić, innej drogi dla siebie nie mają, i mieć
nie mogą, jak tylko przez użycie umiejętne
tryków tego kierunku (elektoralnego), za-
mykając oczy na liczne jego wady i niedo-
godności z powodu brzydoty zewnętrznych
jego form. Szybka ta rozprzedaż jest wy-
borną wskazówką dla produkujących tryki
i dla pragnących zaprowadzić u siebie *cien-
kość wysoką*, jakiego kierunku trzymać się
na przyszłość, a czego unikać należy. Było
jeszcze prócz tych, sporo na jarmarku try-
ków krajowych i zagranicznych i różnych
mieszkańców, ale o nich zamilczęć wolę.

Wacław Łuszczewski.

Kociolki 26 Czerwca 1889 r.

Wiadomości Bieżące.

— **Zakończenie roku szkolne-
go.** W sobotę dnia 22 czerwca odbył się
akt uroczysty w miejscowym gimnazjum
żeńskim, w niedzielę zaś dnia 23 w męz-
kiem.

W gimnazjum męzkim otrzymali pa-
tenty dojrzałości: Adam Mincer, Salomon
Korman, Stefan Garlicki, (z medalem sre-
brnym) Izidor Bette, Szyja Orłowski, Ta-
deusz Kański, Gustaw Osuchowski, Bogu-
mił Wagner, Stanisław Bujno, Józef Psar-
ski, Stanisław Jelnicki, (z medalem sre-
brnym) Wiktor Pfobe, Michał Iwanow,
Edward Stokowski, Arkadyjan Mołczanow,
Aleksander Głowacki, Anatol Szestakow,
Szymon Jakowlew, Aleksander Ginsberg,
i Stanisław Hejman.

Z klasy 7-ej otrzymał nagrodę Andrzej
Pszenicki i pochwałę Leonard Lorentowicz.
W klasie VI nagrodę Stanisław Olewski,
pochwałę Oskar Ernst. W kl. IV pochwałę
otrzymał Bronisław Żebrowski, w kl. III-ej
pochwałę otrzymał Stefan Ciecinski. W kla-
sie II-ej nagrody otrzymali: Wacław Fa-
biani i Stanisław Jasiński, pochwały zaś
Jan Wygrzywalski, Marceł Lewy i Irene-
usz Ronthaler. Z klasy I-ej nagrody otrzy-
mali: Maurycy Bronikowski, Stanisław Ho-
rodyński, Stanisław Miller, Eugeniusz Mi-
recki, Mikołaj Iwanow, Ludomir Ciesliński.
Nagrody w klasie wstępnej otrzymali: Jó-
zef Borkowski, Roman Jelnicki, Józef Za-
borski, Włodzimierz Iwanow, Maryjan Kom-
biński, Tomasz Radomski, Błażej Trojano-
wski, Adryjan Fryze i Szmul Elinger. Po-
chwały: Włodzimierz Busse, Jan Golkont,
Bolesław Grzybowski, Apolinary Zaręba,
Mieczysław Poskawski, Mieczysław Osta-
szewski, i Zygmunt Słominski.

— W gimnazjum żeńskim patenta o-
trzymały następujące uczennice: Ammer Mar-
ja, Bielajew Anna, Czapliska Kazimiera,
Gromakowska Eugenija, Majewska Zofija,
Migulin Julja, Mołczanow Eugenija, Odes-
ka Rachela, Osuchowska Amelja, Popen
Adelajda.

— Na pensyi prywatnej pani Leontyny
Rajskiej otrzymały nagrody: z klasy III
Maryja Rajchman z kl. II Helena Hoffman
z kl. I Zofia Olewska z kl. wstępnej Jadwiga
Szwedowska. Pochwały zaś z kl. II Broni-
sława Kraft z I-ej Zofija Morchner, z
wstępnej Melanija Chrzanowska.

— **Częstochowa.** W gimnazjum częst-
ochowskim zakończenie roku szkolnego odby-
ło się w niedzielę 23 b. m. Patenty z ukoń-
czenia gimnazjum otrzymali: Bednarski Jó-
zefat, Bein Leopold, Borawski Jakób, Ciep-
leński Jan, Karpiński Stanisław, Pasierbiń-
ski Konrad, Sulikow i Franciszek, Truch-
liński Leon i Zieliński Aleksander.

— W szkole 3-y klasowej miejskiej p-

Lamparskiego zakończenie roku szkolnego miało miejsce w niedzielę 23 b. m. Z pomiędzy 36 uczniów klasy I-ej (o dwóch oddziałach) promowano 12, wyznaczono egzaminy powakacyjne 12 uczniom. Nagrodę otrzymał Ignacy Majewski, a pochwały: Józef Wyczalkowski, Władysław Podolski, i Tadeusz Gwiaździnski. Dowiadujemy się także, że w szkole tej po wakacjach otwartą będzie klasa II-ga.

— **I znów** 20 uczniów opuściło progi starożytnego gmachu, w którym tyle już kształciło się pokoleń. — Iła oni wprost z ławy szkolnej do walki z życiem. — Z całego serca życzymy im, by otwierająca się przed nimi droga była drogą szczęśliwą, by hartowni i silni stanęli w szeregach ludzi co nietylko własne dobro, własny byt i chleba kawałek mają na celu, — by społeczeństwo zyskało w nich dzielnych szermierzy gotowych do pracy dla współbraci. — Żegnamy was Panowie! Szczęść Wam Boże.

— **Alarm.** W niedzielę o godz. 12 w nocy straż nasza zaalarmowana została odgłosem dzwonek i trąbek pożarnych. Bez względu na zmęczenie podczas pełnienia służby honorowej na tomboli — strażacy przybiegli do szopy i pierwszy oddział dojechał do rogatki sulejowskiej, z kądem dopiero przekonawszy się, że pali się za miastem, powrócił.

— **Pożar** w nocy z d. 26 na 27 b. m. o godz. 2-ej w nocy wynikł pożar na Wielkiej wsi w okolicy, gdzie wszystkie budynki są drewniane i szczelnie do siebie dotykają. Gdyby nie energiczny ratunek straży, cała ta dzielnica byłaby spłonęła, a niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż wiatr w stronę miasta wiejący omal że nie przeniósł ognia na drugą stronę ulicy i co za tem idzie na miasto. Jednakże w ciągu 5-ciu kwadransy ogień opanowany został, 2 już płonące budynki uratowano zupełnie, 5 zaś budynków mieszkalnych spłonęło. Ratunek był znacznie utrudniony z powodu braku wody.

Straż pracowała gorliwie do godziny 6 1/2 rano. Przyczyna pożaru dotychczas nie zbadana, wiadomo tylko, że ogień wszczął się w zabudowaniach mieszczących olejarnię.

— **Miła zabawka.** W poniedziałek rano jeden z dorożkarzy ścigając się z drugim wjechał na trotuar na ulicy „Petersburskiej” obok cerkwi, złamał doszczętnie jedną z akacji dwie inne odarł z kory i wyłamał żelazny pręt kraty otaczającej cerkiewny cmentarz. — Dobrze przynajmniej, że obeszło się bez wypadku w ludziach; przechodzące bowiem podówczas ulicą panie, wskoczyły na murek i tym sposobem ochroniły się od przejechania; — Sprawca awantury zatrzymano i skazano na odpowiedzialną karę.

— **Ogródek** przy dworcu kolei rozwija się przepyszenie; niektóre zwłaszcza kłaby złożone z umiejętnie dobranych krzewów ślicznie się przedstawiają i stanowią prawdziwą ozdobę tutejszej stacji. Droga do 2-iej budki wciąż też nowe zyskuje udogodnienia i licznie dziś uczęszczana, stałaby się może jedynym, ulubionym miejscem przechadzki dla Piotrkowian, gdyby nie ten nieszczęsny kanał pomiędzy dwoma tunelami. — Straszna rzecz co się tam dzieje w skwarne dni lata!

— **Nowa studnia** na miejsce starej pompy za probostwem farnem da i zaniebawanej dotąd, pod tym względem dzielnicę zdrowszą i smaczniejszą wodę.

— **Zabawa kwiatowa** urządzona dziś tydzień udala się doskonale. Pomimo dosyć wysokich cen wszystkie bilety na tombolę zostały w ciągu niespełna dwóch godzin rozkupione i gdyby ich było dwa razy więcej z pewnością znalazłyby także amatorów. Kosze szczęścia, w których było przeszło 1100 różnych drobnych fancików były w ustawicznym obleżeniu; zwłaszcza cisnęły się do nich dzieci, ciekawe co też uda im się wynaleźć w wyciągniętej z kosza paczce. Namioty z kwiatami i eukier-

nia w których dobroczynne damy trudniły się sprzedażą, przyniosły też znaczny dochód. Popularny i ogólny w mieście sympatya cieszący się chór strażacki prawdziwie uprzyjemniał zabawę i aute a zasłużone zbierał oklaski. Ogólny dochód brutto wyniósł blisko tysiąc rubli.

— **Oprócz dam** wymienionych w poprzednim numerze „Tygodnia“ przy sprzedaży wody sodowej na tomboli zasiadła pani Wojewódzka oraz panna Jelańska.

— **W sklepie** p. P. przy rogu alei, znów usiłowano spełnić kradzież. Złodzieje tak jak i pierwszym razem, okroili szybę i zabrali się do wynoszenia towaru ze stojącej niedaleko okna pułki. Warknięcie psa, spłoszyło ich widocznie, pochwylił bowiem tylko resztkę jakas i umknęli, zanim obudził się stróż stałe z dwoma brytanami sypiający w sklepie.

— **Przeprowadzka.** Wobec zbliżającej się rumacyi świętojańskiej, przypominamy odnośnie przepisy. Na przeprowadzkę lokatorów każdego kwartału zgodnie z art. 2 postanowienia b. Rady administracyjnej z 16 września 1828 r., przeznaczonych jest dni ośm, licząc włącznie od 1-go dnia każdego kwartału; gdyby zaś w ciągu tych dni ośmiu, przypadły dni świąteczne, wówczas za każdy dzień świąteczny z wyjątkiem niedzieli dodaje się jeden dzień powszedni.

— **Ostrzeżenia** na rzecz skarbu zapisane na kilkudziesięciu majątkach w naszej gubernii celem zabezpieczenia opłat aljenacyjnych od sprzedaży dokonanych przed 1 Lipca roku 84 a wniesionych do hypoteki po tym terminie, wykreślone zostały z hypotek tychże majątków.

— **Izby skarbowe.** Chodzą pogłoski jakoby ilość izb skarbowych miała być znacznie zmniejszoną.

— **Moda,** ta wszechwładna pani była niegdyś protektorką *Wierzej*, podłej ko-

ECHO z TATR.

Zakopane, dnia 22 czerwca.

Zjechałem d. 2 czerwca, jako trzeci dopiero z rzędu z tegorocznych „gości” do Zakopanego, a pierwszy z turystów na Gubalówkę i Czerwony Wierch; trzeba bowiem wiedzieć, że tak zwany sezon zaczyna się tu dopiero 1 lipca i trwa do końca sierpnia. Ten rok jednak należy do wyjątkowych i najstarsi ludzie nie pamiętają tutaj tak wczesnej i tak pogodnej, jak tegoroczna wiosny! To też obecnie bawi tu już kilka rodzin, a od 1 lipca licznie zjeżdżać się zaczęły; największy zaś zastęp gości rozpocznie wędrówkę swoją pod Tatrę z dniem 15 lipca, t. j. z końcem roku szkolnego w tutejszych gimnazyjach.

Pierwsze wrażenie, jakie odbieramy przy wjeździe do Zakopanego jest wcale dlań niekorzystne, w porównaniu z tą sławą czarownego tatrzańskiego zakątka, jaka nas o niem poprzedza. Dojeżdżając do Zakopanego mijamy dwie, bardzo pięknie położone wsie: Szafłary i Poronin i, po pewnym czasie, przejechawszy koło kilkunastu drewnianych domków gościnnych i drogowych, na którym czytamy napis „droga do zakładów leczniczych” (Chramca i Piaseckiego), posuwamy się jeszcze czas jakiś drogą prawie że nie zabudowaną, aż nagle, wjeżdżamy... do jakiegoś drewnianego miasteczka! Niedaleko mostu, za którym widnieje kilka żydowskich sklepów, zbaczymy na lewo i jesteśmy w samem sercu Zakopanego! Restauracja jedna, druga, wreszcie trzecia, w tak zwanem Kasynie (domu Towarz. Tatrzańskiego); obok płynie wartki potok górski, na nim hałasuje tartak, a jak tu nazywają „tracz”, powyżej na prawo stoi szkoła snycerska, na lewo drugi jej oddział, rozpoczęty gmach

nowego kościoła, szkoła koronarska, stacja klimatyczna; dalej na lewo apteka, poczta, vis á vis poczty hotel Urbana, wreszcie domki, w których się mają mieścić razura i cukiernia i — nakoniec — jeszcze parę sklepów żydowskich.

Nie myślcie jednak, czytelnicy, żeby ponad powyższe, tak dobrze nam znane i słodkie sybarytom nabytki cywilizacyi — nie posiadało Zakopane innego uroku, słuszenie usprawiedliwiającego jego sławę. Rozciąga się ono przeszło na milę wzdłuż, na trzy ćwierci w szerz łącznie z Bystrem i Kuźnicami (1) i posiada około 3,000 mieszkańców; jest więc dosyć miejsca, by skryć się tu przed zgiełkiem i ruchem małego miasteczka i wynaleźć sobie cichy i uroczy zakątek, choć bürgierska większość gości bynajmniej się o to nie stara i ciśnie się właśnie około samego centrum, podnosząc przez to niepomiernie ceny mieszkań i zniewalając górali do coraz gęstszego stawiania domów w tej miejscowości. Tymczasem mnóstwo po skrajach Zakopanego lasów i gajów poprzeryzanych bystreimi potokami, oraz cały stok lesistej góry Gubalówki, przedewszystkiem nadają się na letnie mieszkania dla gości tutejszych, których tu z każdym rokiem przybywa więcej i więcej, tak, że obecnie budują dla nich górale blisko 50 nowych domków. Od południa Tatrę, od północy wzdłuż całego Zakopanego wysokie wzgórce Gubalówką zwane, wzięły Zakopane jakby w dwa objęcia serdeczne; lasy z jednej, lasy z drugiej strony, a środkiem gaje i wody! Powietrze, woda i mleko, jakich nie znajdziesz nigdzie! *Dla kuracjuszków* spaceru uroczę

(1) Tuż przy Bystrem, leży także w ślicznym położeniu Jaszczurówka — źródło ciepłej (16-0 Reaumur) wody tak latem jak zimą. Urządzono tu kąpielnię — hotel i restaurację. Numery w hotelu od 80 centów — do 1 gul. 50 cent. dziennie.

po niezliczonych dolinach okolicznych, wawozach, halach, grotach i polanach u wniescia do wnętrza Tatr. *Dla turystów* — rozliczne wycieczki na ich szczyty, po przepaściach; kamiennych drożynach, piargach (kamiennych nasypach), dołem przez smarkowe (świerkowe) lasy, górą przez kosodrzewinę, wreszcie mchy, obrzymie i nagie turnie! Dziesięć wędrowek corocznych w te strony, jak mówią znawcy Tatr, zaledwie wystarcza do ich poznania! Nie wierzoje czytelnicy, aby zwiedzanie ich połączone było z tak wielkim niebezpieczeństwem, jak to nieraz czytacie, lub jak wam opowiadają; kto ma dobre nogi i dobrego przewodnika, śmiało może ruszyć naprzód, choćby na szczyty Lodowego, Łomnicy i Gerlacha (8,424 stóp wied.).

Nie rozpisuję się więcej o Tatrach, o drodze tutaj wiodącej i sposobie dostania się do Zakopanego. Gdyby nie pasport — kosztu podróży do najbliższej tutejszej st. dr. żel. Chabówki, nie przenoszą z Piotrkowa ra. 10 od osoby (3 kl. tam i napowrót). W przewodniku wreszcie ilustrowanym do Tatr i Pienin Walerego Elijasza, który kosztuje w Krakowie 2 guldony, znajdzie czytelnik, udający się w te strony, wszystko, co tylko może mu być potrzebne i czego jest ciekawy, począwszy od tutejszej ceny produktów spożywczych, kosztu przewodników i sposobu wyszukania sobie lokalu, a skończywszy na pomiarach wzniesień ponad poziom morza każdej góry, doliny, miasta, miasteczka i wsi w Tatrach. Doskonala to książka! Dla interesowanych zaznaczam tylko ceny mieszkań, nadzwyczaj różne i zmienne, i dlatego może w „przewodniku” pominięte prawie milczeniem. Mieszkanie familijne w oddzielnych domkach (budowanych, z drzewa, z roku na rok z coraz większym komfortem zewnątrz, a

lonii, tuż pod Piotrkowem, za stawem Bugajskim i Wierzejskim położonej. Śmietanka naszego towarzystwa zaludniała kolonię, a panie rade były, że używając willegiatury mogą jednocześnie mieć na oku osamotnionych małżonków! Dziś Wierzeje pustkami prawie stoją; dwie zaledwie czy trzy rodziny zajęły parę mieszkań, a koloniści którzy pobudowali specjalne dla leśników domki, sprzedają je jak mogą. Las pod Wierzejami—ten sam, ta sama woda, piasek... i bliskość Piotrkowa. Tyko... Wierzeje wyszły z modyl..

— **W Zgierzu** jak donosi „Dziennik Łódzki” ruch budowlany na dobre się rozpoczął, i mieszkania znacznie podrożały. Co kwartał komorne zostaje powiększane. Za mieszkanie, składające się z jednego dość obszernego pokoju, płaca rocznie do rs. 100. Niedawniej, jak półtora roku, za takież mieszkanie płacono najwyżej do rs. 60. Niedobrze tylko, że obecnie w Zgierzu budują domy drewniane, Murowane, jako trwalsze i wygodniejsze, a także upiększające miasto, miałyby większą rację bytu. Powstają tu dwie nowe fabryki parowe. Jedna z nich, fabryka kortów p. Zwadeka, już jest na ukończeniu, druga, wykończalnia pana Maksa w połowie ukończona.

— **Przywiązanie** do stron rodzinnych. Kilkunastoletni wyrostek, syn właścianina ze wsi Wierzbica pod Radomskiem, przed dziesięciu laty dostał się do Warszawy, a obdarzony widocznie sporą ilością sprytu został kelnerem w jednej z restauracyj. W ciągu dziesięcioletniej pracy w tym zawodzie ciułał wciąż grosze, marząc o tem, by w swoje strony powrócić. Jakoż w roku bieżącym, z kapitałkiem wynoszącym około trzech tysięcy rubli powrócił do rodzinnej wioski i tu traktuje o kupno albo też o dzierżawę młyna...

— **Pies złodziejem.** W Krzętowie pod Maluszynem zdarzył się tragi-komiczny wypadek. Jeden z gospodarzy, sprze-

dawszy na jarmarku krowę, za trzydzieści kilka rubli przyniósł do domu pieniądze, a przeliczywszy je, starannie obwiązał w papier, następnie w pęcherz i obwiązał sznurkiem.—W chwili gdy ukończywszy powyższą manipulację skarb swój położył na stole, wpada do izby obcy jakiś pies, chwytając pieniądze i ucieka.—Zebrani bieżą za nim, po drodze coraz to inni przyłączają się do pogoni uczestnicy—pies biegnie co sił... nareszcie wpada do wody i pieniądze topi!

— Abo to pies?.. Ee! kajta!.. to złe!.. Musi być złe, nie co innego!..

Takie jest głębokie przekonanie ludności w Krzętowie.

— **Telefony.** Warszawa ma być połączoną wkrótce telefonami z Łodzią i Żyrardowem. Cała sprawa zależy od pomyslnego załatwienia kwestyi finansowej.

— **Wypłata pożyczek.** Dyrekcya Szeregółowa T.K.Z-go w ciągu miesiąca maja po dzień 1/13 czerwca r. b. wypłaciła w ogóle pożyczek 5% ser V na sumę rs. 29,950, z czego: do rąk właścicieli rs. 14,950, do rąk zaś wierzycieli rs. 15,000.

Od początku istnienia Dyrekcji tutejszej wypłacono w ogóle pożyczek na sumę rs. 3,227,150 z czego: do rąk właścicieli rs. 1,593,950, do rąk wierzycieli rs. 1,538,150 przesłano zaś do depozytu rs. 95,050.

— **W Lutomię** jak się dowiadujemy wybuchł pożar w miejscowej synagodze, będącej prawdziwie cennym zabytkiem architektonicznym z czasów Kazimierza W-go. Na szczęście spłonęły tylko sprzęty wewnątrz ustawione. Starożytna zaś świątynia i pyszny jej strop z modrzewiowego drzewa wyciosany ocalał.

— **Awans.** Rada prawny rządu g-g-o Fiediaj podniesiony został do rangi Rady Kolegjalnej o.

— **Wyciegi cyklistów** w Łodzi naznaczono na dzień 7 lipca. Projektowaną jest także wspólna wycieczka cyklistów do Kalisza.

wewnątrz zaopatrzone w najprostsze stoły i stolki) kosztują od 40 guldenów na cały sezon—do 150; mieszkanie zaś kawalerskie od 3 guldenów tygodniowo do 5, a w hotelu od 1 guldena dziennie do 1½. Wybierających się do Zakopanego należy objaśnić, że tutejszy zarząd stacyi klimatycznej przenosi się w tym roku do innego, jeszcze niewykończonego lokalu, naprzeciw kościoła i, że dlatego może, dopiero w tych dniach ma rozpocząć swoje czynności. Do obowiązków stacyi klimatycznej, (założonej w r. 1886), wzmian z pobieranie opłat od gości⁽²⁾ należą następujące czynności: utrzymanie lekarza, apteki, muzyki, oświetlenie wsi, utrzymanie spisu mieszkań na użytek gości przeznaczonych, pośredniczenie w wynajmowaniu tychże, za pobraniem zaliczki, czuwanie nad porządkiem w tych mieszkaniach, urządzanie po lasach, wzgórzach i dolinach spacerowych dróżyn, stawianie przy nich ławek i altan, utrzymanie w porządku furmanek, urządzenie stacyi meteorologicznej i t. p.

Pomówmy teraz o tem, co jest najciekawszem w Zakopanem, a co stanowi szczytę własnych naszych spostrzeżeń, zebranych na własną odpowiedzialność. Na wyrażone wreszcie poniżej poglądy godzą się najzupełniej przedstawiciele zamieszkałej tu stale inteligencji, z którymi miałem sposobność rozmawiać i pytać ich o trafność swych sądów. Chcę pomówić tu mianowicie o charakterystyce miejscowego ludu, oraz instytucjach powstałych tu, dzięki

⁽²⁾ Opłata wynosi na cały sezon po 2 zł. reń. od osoby; od rodziny złożonej z 3 osób 5 zł. reń.; każda osoba w rodzinie ponad trzy osoby, opłaca 1 zł. Oddzielnie na utrzymanie muzyki każda osoba płaci 50 centów. — Od opłat powyższych uwolnieni są: wszyscy goście bawiący krócej niż 7 dni w Zakopanem, dzieci obojczy płci niżej lat 14, oraz wszelka służba.

iniejatywie ludzi, którzy z Zakopanego, liczej wieszczyny, stworzyli miejscowość słynną dziś po za granicami kraju, na których czele stoi zasłużony D-r Chałubiński.

Najprzód, co się tyczy tutejszego ludu, znanego pod nazwą Podhalań, jest on jak wiadomo lekki, zwinnny, zgrabny, pięknej postawy (mężczyźni) i malowniczo odziany; posiada nadto, co bardzo ważne, samowiedzę narodową i jest wykształcony, dzięki panującemu tu systemowi przymusowej, bezpłatnej oświaty w szkołach ludowych, w których nauka aż do lat 6-ciu się przedłuża, a trwa systematycznie zimą i latem. To są jego strony dodatnie; ujemne zaś ma te same co chłop nasz polski w ogóle: jest podejrzliwy, a z tąd nieszczerzy, i leniwy. Pracuje gdy musi, gdy niema już co w usta włożyć, lub czem podatków opłacić; w oczy mówi co innego, a co innego za oczy, a na jego udanej szczeroci tylko dobry znawca lub obserwator poznać się może; checiwy łatwego zysku, a do handlu niezdolny, pomimo swego sprytu, tak że całkowicie tu on w rękę żydów spoczywa.

Napływ licznych gości i obcowanie z nimi jakkolwiek z jednej strony oddziaływa cywilizacyjnie na lud tutejszy i niewątpliwie wielce wpływa na jego intelektualny rozwój, z drugiej jednak strony działa wielce demoralizująco, zwłaszcza na niewieściją jego połowę; pijaństwa i złodziejstwa tu niema, choć niegdys kwitło, ale demoralizacyi obyczajów, jaka tu zapanowała od niejakiego czasu nikt wytępić nie będzie wstanie.

Powracając do tutejszej szkoły ludowej, zaznaczam, że z poczerpniętych obserwacji i objaśnień inteligentniejszych górali oraz osób postronnych, przechodzimy do przekonania, iż termin sześciolletni jest za dłu-

gi **Powtórny egzamin.** „Nowosti” donoszą, że uczniom gimnazyjalnym przy egzaminach przejściowych z klasy do klasy, dozwolono powtarzać egzamin z języków starożytnych. Dotychczas, na mocy ustawy z 1872 roku, poprawki z tych przedmiotów były wbronione.

— **Do instytutu** inżynierów cywilnych w Petersburgu w r. b. na I kurs wystąpić może nie więcej jak 40 nowych kandydatów.

— **Pięciokopiejki** nowego stempla, jako zbyt małe, a ztąd w użyciu niedogodne, wedle zapewnień osób kompetentnych, niedługo będą w obieg. Po zupełnem wycofaniu z kursu dawnych dziesiątek polskich, z otrzymanego w ten sposób metalu, mają być wybite większe, a tem samem praktyczniejsze od obecnych pięciokopiejki, małe zaś wycofane zostaną z obiegu.

— **W Gońcu Urzędowym** czytamy: ściąganie opłaty stempłowej od papierów procentowych odbywa się przez stemplowanie, którego dokonywa ekspedycja papierów państwowych w Petersburgu, tudzież izby skarbowe w Moskwie, Warszawie, Lublinie, Płocku, Rydze Rewlu i Mitawie.

— **Biuro techniczne.** P. Kazimierz Ossowski, inżynier, zawiadamia, nas okólnikiem, że założył w Berlinie biuro techniczne i patentowe, zadaniem którego będzie udzielać wszelkich informacji i porad w sprawach technicznych i handlowych, wyjednywać patenty, sporządzać projekty i kosztorysy (specjalnie konstrukcje żelazne) i t. p. Pan Ossowski był inżynierem przy budowie tunelu gothardzkiego, następnie zaś asystentem słynnego profesora politechniki berlińskiej d-ra Winklera.

— **Listy** nadesłane do Piotrkowa i nie doręczone w skutek nieznaledzenia adresatów. a) Zamknięte: do Adolfa Terpie z Warszawy, Altera Sejde z Warszawy, Jakubowicza z Nowego Sącza, Krystyny Krzyżanowskiej z Warszawy, Karola Obelindera ze Zgierza, Fabjana Haffenberga z Warszawy, K. Hammera z Radomska; T. B. Weingotta z Bremy (2 listy), Agnieszki Piszczalskiej i Józefa Skulińskiego z wagonu pocztow., Antoniego Maksalona z Warszawy, H. Waliszewskiego z Łodzi, R. Szulca z Łodzi, Adolfa Terpie z Kielc, Józefa Jabłońskiego z Warszawy, Mikołaja Akcyjnowa z Ostroga i do Adolfa Hirszfelda z Granicy. b) Otwarte: do Andrzeja Wawrzeckiego z Przeliborza, I. Bestermana z Łodzi, Leska Rotben z waw. pocz., Lejzera Reichmana z waw. pocz., B. Simolowicza z Działoszyce 2 listy, Abrama Grinsztajna ze Zdunskiej-Woli, Abrama Raucha z Kiszyntwa, Łukasza Brzuszkiewicza z Warszawy, właściciela menażeryi z Warszawy, G. Laskusa z Moskwy, I. Cywińskiej ze Starycy, Dawida Orleana z waw. pocz., P. Goldberga z Tomaszowa-raws., Manela Grodzkiego z Warszawy, Lejba Malinickiego z Radomska i do Chaskla Cymermana z Ostrowca.

Listy nie wysłane z Piotrkowa z różnych powo-

di⁽³⁾, że wpływa ujemnie na fizyczny rozwój dziecka, które od lat sześciu do 12-tu zmusza do ciągłego słęczenia nad książką, ze wreszcie odrywa zanadto młodzież od praktycznej nauki gospodarstwa rolnego.

To samo tylko z większym jeszcze naciskiem należy powiedzieć o szkole koronarskiej⁽⁴⁾. Nie wahamy się twier-

⁽³⁾ Gdy dziecko kończy lat 6, rodzice obowiązani są je posyłać do szkoły, pod karą od 50 centów do 50 guldenów. Nauka w 3 oddziałach szkoły Zakopańskiej trwa lat 6; wykłada dwóch nauczycieli następujące przedmioty: religiję, język polski, rachunki, włączenie z regułą trzech, ogólne zasady fizyki, zarys zoologii, botaniki i mineralogii, rys historyi polskiej i austriackiej, Jęografiję, rysunki, gimnastykę, śpiew. Dziewczęta uczą się prócz tego robót ręcznych. Nauka odbywa się codziennie rano i po południu, z wyjątkiem maja i czerwca w których odbywa się tylko rano, oraz lipca i sierpnia—miesiące wakacyjnych. Po ukończeniu pełnego kursu 6-letniego, każdy uczeń i uczennica obowiązani są jeszcze przez następne lat 3 przechodzić we czwartki i niedziele na 2 godziny do tejże samej szkoły, dla przepowiadania tego, czego się w niej nauczyli. Właściwie więc nauka trwa obowiązkowo lat 9! Wszystkich uczniów i uczennic w r. b. posiada szkoła 314 (oprócz repetujących).

⁽⁴⁾ Szkołę koronarską założyli wspólnie przed 7 laty D-r Chałubiński i p. Madrzejowska; obecnie jest ona na koszie wydziału krajowego. Uczeszcza do niej w tym roku 80 dziewcząt i kompletny kurs trwa lat 3. Mniej zdolne, chcące się wyuczyć wszystkich rodzajów koronek 6 lat uczyć się muszą, codziennie latem i zimą od godz. 7 z rana do 7 wieczorem, bez żadnych wakacji, z wyjątkiem tylko świąt kościelnych! Wyrabiają tu przeważnie koronki czeskie w najrozmaitszych gatunkach, w których przym trzymają gipiury; koronki włoskie, Idria i weneckie (podobne do Idria tylko drobniejsze). Prześliczne są te dwa ostatnie rodzaje, ale zbyt drogie, zwłaszcza weneckie, których metr płaci się po kilkanaście guldenów! przeważnie też cieszą się zakupem czeskie a następnie Idria. Widzieliśmy tu koronki wędziane, niciane i jedwabne, białe, czarne, i kremowe.

Uczennice starsze t. j. takie, które przeszły już 6-cio letni kurs w szkole ludowej i 3-letni dodatkowy, uczą się oprócz koronek, tylko rysunku; młodsze oprócz nauki koronek i rysunku douczają się religii,

Korespondencyje „Tygodnia.”

Z Rawskiego.

Stan zasiewów. Jarzyny, koniczyzna, łąki, okopowizny, ozimiu. Wczesne żniwa Rzepaki. Inwentarz i brak paszy. Burze i grady. Ceny zboża i chleba mięsa. Kradzieże, zanik uczuć rodzinnych. Nekrologija.

Oddawna już zbierałem się donieść Wam, co się dzieje w naszej okolicy, lecz brak coraz większej styczności między obywatelami mało dostarczał materiału do korespondencyi. Główną zaś przyczyną było oczekiwanie, jak się przedstawia plony, po tak niezwykłych w tej porze upałach. Otóż tak bardzo spóźnione roboty w polu, które dopiero po Wielkiejnocy rozpocząć można było, pomimo największych wysiłków nie mogły być dokonane jak należy, z tej też przyczyny tam, gdzie rola była czystsza i w starej sile nawozowej, jarzyny jak: owies, jęczmień, i groch trzymają się niezłe. W lepszej ziemi zaś i szerszkowatej bardzo ucierpiały przez suszę, rzadko powstąpiły, oraz przez słońce przypalone zostały. — Koniczyzna w wielu miejscach bardzo dobry plon wydała i już dawno tak pogodnie nie była zebrana; to samo też można powiedzieć o łąkach, z wyjątkiem górnych, których porost susza wstrzymała i słońce poprzypała — marchew i buraki w braku odpowiedniej wilgoci wszędzie prawie bardzo rzadko powstąpiły i dobrego plonu wiele nie obiecuja. Co do ozimiu: to żyto w miejscach, gdzie nastąpiło po dobrym lubicie i w bogatszej roli, bardzo ładnie się przedstawia i ma wielkie pełne kłosa, w lepszych zaś rolach i w saposowanych, w nieszczególniej kulturze zostających, jest bardzo rzadkie i przypalone tak, że już w niektórych miejscowościach kosić je zaczynają; w przysłym tygodniu zaś napewno wezmą się do żniwa, co już od dawnych lat nie miało miejsca. — Przenice w ogóle są lepsze, lubo tak tu, jak i w życie bardzo wiele znajduje się miejsc pustych, oraz masy chwastów i

bławatów osobliwie na gruntach gliniastych, które z przyczyny braku czasu i stwardnienia gruntu nie można było z wiosną należycie zbierać. — Rzepak zimowy „Raps” z bardzo małym, wyjątkiem wyginał i musiał być przyorany i zastąpiony letnim rzepakiem; rzepnica lepiej się utrzymała, marchew i buraki w braku odpowiedniej wilgoci bardzo rzadko powstąpiły i nie obiecuja dobrego plonu. Ta tak sroga i długa zima była bardzo niefortanna dla inwentarzy z powodu braku paszy, a szczególnie słomy, którą nawet w niektórych miejscach z posytych nią dachów obdzierano, — nie zatem dziwnego, że w ogóle cały inwentarz żywy z wiosną wcale nie-szczególniej widok przedstawiał — koszt zaś utrzymania go przy siłach zwłaszcza przy tak nagłych robotach doszedł do niesłychanych rozmiarów. — Klęska to wielka dla mniej zamożnych, którzy byli przymuszeni zaciągać długi na lichwiarskie procenta dla nabycia po wysokich cenach potrzebne otręby, makuchy, siano i słomę.

Po tej tak długotrwałej suszy mieliśmy w przysłym tygodniu kilka razy burze z gradem, który tu i owdzie dosyć znaczne szkody poczynił. — Rzecz jednak szczególna, że wiele jest takich miejscowości, które tyle co nie deszczu nie miały, bo tylko oderwanymi pasami i płatami przechodziły chmury — zaś w przeszły czwartek kiedy w Warszawie burza szalała, tu prawie że deszczu nie było. Ceny zboża, które niedawno spadły do 17 złp. za żyto, a 5 do 5½, rs. za pszenicę, obecnie poprawiły się trochę, lecz pomimo tego chleb mamy gorszy i słabszy z przyczyny, że bardzo wielu gospodarzy, którzy do tego czasu byli w możności dotrzymać ziarno, wcale niedbają o częste przerabianie go w śpichrzal Również mięso wołowe, które teraz płacimy po 10 kop. za funt, jest tak złe, bo włókniste bez smaku że go prawie jeść nie można, gdyż starozakonnicy, którzy się trudnią rzezią, skupują same braki, żeby tylko więcej mieć na tem zarobku. — Kradzieże są na porządku dzien-

dów: a) zamknięte: do I. Golda w Warszawie i Tecli Klein w Radomsku — z markami wyciętymi z kopert pocztowych; — do Karola Merca w Przedborzu, W. Milkowskiego w Siedlech, Rożyckiego w Brzeżnach, Wojciecha Siemaka w Łodzi, Stanisława Pawlikowskiego w Brzeżnicy, Michała Charysza w Kostopolu, Kossakowskich w Stopnicy, Antoniego Bobrowego w Charkowie, Lipowskiej w Łasku, Antoniego Mijakowskiego w Częstochowie, Mitrofana Ernestowicza w Charkowie, Wojciecha Koźlika w Radomsku, Lizy Bald w Rydze, Henryka Kunickiego w Warszawie i do S. Andersona w Mitawie, — z używanymi markami b) przesyłki pod opaską: do Zofii Leszczyńskiej w Wadlowie, T. Chrzanowskiego w Babach I. Łąckiej w Warszawie, Julii Mroczkowskiej w Kamińsku (2 przesyłki) i do Józefa Brzezińskiego w Warszawie, — niezapłacone w marki pocztowe w dostatecznej ilości.

— Do dzisiejszego numeru „Tygodnia” dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych listy zwrotne.

Listy od Redakcyi.

— Panu Rajcher w Sosnowcu. — Żądane numera posyłaamy. Należnych za nie wraz z przesyłką marek za kop. 17 nie znaleźliśmy w liście.

— Panu Oppenheim w Sosnowcu rs. 6 kop 60 odebraliśmy.

— Panu Olszewskiemu w Łasku, Rs. 17 odebraliśmy. Dziękujemy serdecznie.

— Panu Szan. w Częstochowie. Rs. 11 odebrano.

— Panu Fr. w Boguszycach. Serdecznie dziękujemy. Co do mowy Spasowicza postaram się dowiedzieć i dać Szanownemu Panu odpowiedź w jednym z najbliższych numerów.

Z Biblijografii.

— Nadesłano nam okazowy numer nowego pisma górniczo-przemysłowego, które poszło wychodzić w m. Krośnie w Galicyi. Miejscowość ta, jak wiadomo, obfituje w źródła nafty, przemysłowi też naftarskiemu poświęcono prawie całkowicie numer okazowy.

— Wyszedł z druku „Rocznik sądowy” za r. 1889 wydany staraniem redakcyi „Gazety sądowej warszawskiej”: Przyteczna ta wielce książka informacyjna dla osób pracujących w sądownictwie, zawiera krótka statystykę działalności władz sądowych w Królestwie Polskiem za lata ostatnie od 1884 r. Nadto mieści się tu wykaz wszystkich osób urzędujących w tychże władzach: oraz w ministerjum sprawiedliwości, w specjalnym wydziale rządzącego senatu do sądenia spraw o przestępstwa stanu, w departamentach kasacyjnych tegoż senatu, ogólnem zebraaniu departamentów kasacyjnych i wydziale dyscyplinarnym senatu. Dodatek obejmuje rozporządzenia rządowe za r. 1888, takse dla adwokatów, regentów sekretarzy hypotecznycy, za dyety urzędników sądowych, komorników, woźnych, oraz rozkład kategorii papieru stemplowego.

dział, że wpływ jej na wychowanie dziewcząt jest wprost zgubny, tem więcej, że w niej niewiele czego więcej uczą, od godziny 7-ej rano do 7-ej wieczorem, nad przerzucania klocków z prawej strony na lewą i odwrotnie. Dziewczęta, aby nie usnąć przy tej monotonnej robocie, co chwila śpiewają sobie pieśni nabożne, ale jednocześnie leniwieją i stają się niezdolne do innych, cięższych zajęć, które są im zupełnie obce. Gospodarstwo wiejskie dla takiej skończzonej koroneczarki jest istną *terra incognita*, a każdy góral macha tylko ręką, gdy zapytamy go o „gaździnę” — dawniejszą koroneczarkę. „Nie by nie robiła — powiada jenoby za chłopami patrzyła; toć ona nie wie nawet, gdzie pójść po mleko, albo jak kartofle okopać.” Robota koronek nie opłaca się tu, jak i u nas, tak że przemysł ten można tylko uważać jako źródło dodatkowego zarobku, w chwilach wolnych od zwykłych, produkcyjniejszych zajęć. Cóż z tego, kiedy u nas jednego z drugim, tak jak Niemcy, pogodzić nie umieją, a czynione na młodych tutejszych pokoleniach eksperymenty — zanedo są ryzykowne.

Najpiękniejszą gwiazdą na horyzoncie Zakopanego jest tutejsza szkoła rzeźbiarska. Pożytek jej jest niezaprzeczalny, daje ona i chleb w rękę wielu góralom i wykształca w nich smak estetyczny, oraz uczy: religii, języka polskiego, rysunku, modelowania w glince i gipsie, geometryi, arytmetyki i buchalteryi handlowej. Ma 15 profesorów wraz z dyrektorem, a budżet jej roczny, na nauczycieli, kancelaryję i materiały drzewny wynosi 16,500 złr.

polskiego i arytmetyki. Religii jest jedna godzina na tydzień; polskiego i rachunków po 3 godziny z rzędu dwa razy na tydzień, rysunków po 4 z rzędu godzin, także 2 razy na tydzień.

Mieści się ona w 2-ach domach, obecnie wynajmuje trzeci, a za lat 3 będzie posiadać prawdopodobnie nowy, własny gmach na warsztaty. Założona pierwotnie przez Towarzystwo Tatrzańskie, przeszła w roku 1879 na koszt rządu i wydziału krajowego i składa się z 8-miu oddziałów: rzeźby figuralnej (kurs lat 6), rzeźby ornamentальной przemysłu miejscowego (opartej na motywach ludowych z okolicy); przemysłu domowego (rzeźbionych sprzętów domowych rozmaitych naczyń, cacek i galanteryi domowego użytku), stolarni meblowej (rzeźbionych mebli), tokarni, stolarni budowlanej (zwykłe stolarstwo: drzwi, okna, podłogi) i oddziału budowlanego (cieśielstwa). W ostatnim 7 oddziałach kurs trwa po lat 4. — Zwiędzaliśmy całą szkołę i nie mogliśmy wyjść z podziwu nad robotami kilkoletnich chłopców w oddziałach przemysłu domowego i przemysłu miejscowego, że nie wspomniemy już o pracach starszych uczniów w oddziałach rzeźby figuralnej i ornamentальной, jak również o arcydziełach w oddziale meblowym! Szkoła posiada w roku obecnym 70 uczniów, a wyroby jej w Krakowie i Wiedniu, produkowane na rozmaitych wystawach przemysłu krajowego, zdołały zwrócić na nią uwagę najwyższych sfer rządzących — i bardzo słusznie! Wobec tego, ciekawą wielce jest historia jej powstania i owa tak zwykła u nas obojętność, a nawet niechęć pierwiastkowa do szkoły; Opowiadanie jednak tej komi — tragedyi zaдалoko by nas zaprowadziło...

Oprócz powyższych instytucyj, posiada Zakopane: Kasę pożyczkową i Gospodę ludową. Inicyjatorem pierwszej był znowu D-r Chałubiński, który ofiarował na założenie jej 1200 reńskich. Członkowie kasy

obowiązani są do jednorazowego wkładu w ilości 20 złr. i mają prawo do zaciągnięcia pożyczki do wysokości 500 złr., za poręczeniem solidarnem dwóch stowarzyszonych. Nienależący do członków, a mimo to pragnący zaciągnąć dług w kasie pożyczkowej, może dostać pożyczkę, z której obowiązkowo kasa strząca mu zwyczajną składkę i zapisuje go w poczet członków. Pożyczki pierwotnie udzielane były na 5% później na 8%, a obecnie Rada zarządzająca kasy zamysła o podniesieniu procentu do 10%. Instytucja ta posiada całego kapitału 9000 złr. i rozwija się nadzwyczaj wolno. — Co się tyczy gospody ludowej jest to poprostu nasza „Tania kuchnia” dla uboższej ludności Zakopanego, tj. górali i ich dzieci, założona i utrzymywana przez p. Dębowskiego z Warszawy, stale tu od lat dwóch zamieszkuje.

Na tem kończymy pogadankę naszą z czytelnikami „Tygodnia” o Zakopanem i tutejszych stosunkach, zapewniając ich, że gdybyśmy chcieli szczegółowo takowe opisywać i rozbiierać, wystarczyłoby nam materiału na 10 takich korespondencyj jak niniejsza. Naukę z tego moglibyśmy dla siebie wyciągnąć niejedną, a nas się rozumieć, niejedno też moglibyśmy zastosować u siebie, bylebyśmy tylko posiadać mogli odpowiednie potemu środki materialne — a przede wszystkim energiję, wytrwałość i prawdziwą miłość dobra powszechnego, na jakiej może najwięcej nam zbywać!..

M. D.

nym, a bardzo rzadko udaje się wykryć złodzieja, zaś ci, co są pod sąd oddani nie sobie z kary więzienia i aresztu nie robią, wyrażając się, że tam sobie przynajmniej wypoczną! Coraz większy brak moralności widzieć się daje między ludem, a to najwięcej w sądach, do których przychodzą sprawy o pobicie Rodziców przez własne dzieci, a czasem nawet słyszeć się daje zdanie „po co Rodzice tak długo żyją?”

Skargi o obelgi słowne i czynne mnożą się nieustannie; dobrzeby zatem było, żeby każdy co taką skargę wnosi, płacił rubla na świadków, albo sąd, bo świadkowie, którym w sprawach karnych sąd żadnego wynagrodzenia przysądzić nie może, jeżeli odległość, z której są powołani, wynosi mniej aniżeli 15 wiorst, zbyt często wznawiają zatargi z tymi, którzy ich do sądu sprowadzili.

Miasto nasze powiatowe poniosło wielką stratę przez śmierć Franciszka Ksawerego Strzeleckiego właściciela apteki w Rawie i b. profesora b. gimnazjum, który nie tylko w swoim zawodzie odznaczał się zawsze sumiennością i punktualnością, lecz także jako radny w magistracie przyczyniał się nie mało do załatwienia spraw drażliwych i umiał sobie zaskarbić miłość i poszanowanie ogółu.

N. N.

d. 22 czerwca 1889 r.

Przemysł i Handel.

Z Petersburga donoszą, że ustanowione zostało wysokie cło od szmat wełnianych i takichże skrawków; od krochmalu w kawałkach i w proszku a także od ryżu.

Wystawa w Teheranie ma być zamieniona na bazar wyrobów fabrycznych i rzemieślniczych który otwarty będzie przez rok cały.

W radzie zarządzającej drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej zakomunikowano nadzwyczaj ważne rozporządzenie ministerjalne, orzekające, że wszystkie uchwały, zarówno rady zarządzającej, jak i zebrań akcyjnych, muszą być przedstawiane inspektorowi rządowemu, który może je zawieszać do czasu rozpoznania jego protestu przez ministerjum. Polecono też radzie wygotować projekt obniżenia taryf.

Handel z Persją drogą lądową, podług opinii Vamberego, znakomitego znawcy stosunków wschodnich, ma obecnie widoki daleko lepsze, niż dowóz towarów europejskich przez morze. Pomimo, że Anglicy uzyskali dla swych statków prawo wolnej żeglugi na rzecę Karun, nie mogą oni zpuszczać się głęboko do wnętrza kraju, z powodu skał tamujących komunikację; tymczasem, skutkiem zniszczenia tranzytu i wybudowania kolei zakaukaskiej, wyroby ruskie zalegają Persję. Z portów Buszer i Bender-Abbd nad zatoką Perską sprwadza się teraz mało towarów. Natomiast Szyran, Kerman Yezd i inne targowiska, zalewane są ruskim cukrem, tkaninami i żelazem.

Agent delegowany przez ministerjum skarbu do Brukseli, dla zbadania warunków zbytu rozmaitych produktów, donosi, że tamtejsi nabywcy lnu ukarżają się na złe upakowanie i zanieczyszczenie tego artykułu rozmaitemi dodatkami, jak powrozami, kamieniami i t. p. Len tutejszy jest o wiele lepszy od używanego przez fabrykantów belgijskich, a przecież cena jego jest o 50% niższa.

— Tak, Wieziesz mnie pan tam, bo masz nadzieję, że odkryjesz jakie kompromitujące mnie papiery. Wszak prawda?

— Być może.

— A w dodatku radbyś pan także trafić na dalsze ślady owego sławnego naszyjnika?.. Otóż tym razem zgadzamy się ze sobą zupełnie. I ja także pragnę powrotu do Grand-Hôtel, bo mam nadzieję, że tam na nie trafimy niezawodnie. Mamy już dwa najpiękniejsze brylanty. Gdybyśmy tak i resztę odnaleźli?.. Co? Byłoby to naprawdę świetne zwycięstwo! — Ale obawiam się, że nam to przyjdzie z trudnością.

Po chwili wyszli z mieszkania. Przed domem stał szereg powozów. Każdego z więźniów umieszczono oddzielnie w towarzystwie trzech policyjantów. Do ostatniego z kolei wszedł Bernier z panią Thomerin.

Skoro przybyli do hotelu, Marcin umocował na twarzy faworyty.

— Panie naczelniku — rzekł — racz pan jedną mi tylko wyświadczyć łaskę. Nie zdradzaj mego prawdziwego nazwiska, przez krótką bodaj chwilę.

Urzędnik nie słuchał go nawet; rzucił się do biura, wołając co prędzej o klucz od pokoju pana Corteninga. Przebiegł szybko schody w towarzystwie agentów prowadzących Marcina, Michała i Julię. Bernier z towarzyszką pozostali na podwórku.

Mimo, że naczelnik policyi biegł prędko, Marcin bez względu na wstrzymujących go agentów dogonił go i jednocześnie prawie przybył do drzwi zajmowanego przez siebie pokoju.

— Paniel — rzekł — posłuchaj mnie, błagam i każ pilnować sąsiednich drzwi! Pokój ten ma drugie wyjścia i tamtędy niezawodnie uciekną nam ślady naszyjnika...

Policyja napelniała cały korytarz tak, że i drzwi od mieszkania Puskowa były otoczone. Komisarz wszedł do pokoju Marcina, a ten szybkim i energicznym ruchem uwolniwszy się od przytrzymujących go agentów, pobiegił do drzwi, prowadzących do sąsiedniego pokoju i otworzył je, wołając.

— Złapani!.. Tak, jesteście złapani, przyjaciele!..

Stało się to właśnie w chwili, gdy Puskow bijąc się w piersi wołał „Dalem się złapać!”

Książę machinalnie zerwał się z krzesła, pobiegił ku drzwiom i chciał tamtędy uciec.

— Naprawdę książę! naprawdę!.. Wszystkie drzwi są otoczone policyją.

Mimo to Werenin uchylił drzwi, widząc na korytarzu, a zobaczywszy straż, błąd jak płótno stanął skamieniały; Puskow nie ruszył się z miejsca, patrzył przerażony na Marcina, przypuszczając, że musi on być tajnym agentem policyjnym. Zmieszanie i przestraszenie były tak widoczne, że komisarz policyi spojrzawszy na nich, pomyślał.

— Ci ludzie nie mają czystego sumienia! W tej chwili wszedł do pokoju Michał z Julią.

— To on!.. To ten nędznik! — zawołała Juliya, wskazując na Werenina.

Gerald z błędnego stał się sinym i patrzył przerażony na Julię. Puskow nie pojmował, co się wkoło niego dzieje i z filozoficznym spokojem oczekiwał końca katastrofy.

Marcin znów nakazał gościem milezenie młodej kobiecie i poważniejąc nagle, zwrócił się do urzędników.

— Panowie — rzekł — Teraz przestaję żartować, bo idzie mi w tej chwili o oczyszczenie honoru mego, który jest dla mnie rzeczą świętą. Raczej mnie łaskawie wysłuchać, a jednocześnie niech słuchają także, co powiem, książę Werenin i pan Puszkarow.

Na dźwięk tego nazwiska olbrzym zadraśał.

— Masz tobie! — szeptał. — Nie — nie, ja — ja — ja nie jestem Puszkarow... Mylisz się panie Cortening... Ja nazywam się Puskow.

— Tak samo, jak i ja nazywam się Cor-

tening — dokończył Marcin groźnym głosem, zrywając z twarzy faworyty... Nazywam się... Ale dowiesz się pan o tem wkrótce; pan komisarz mnie zna, ale nie zna pana, i postaram się przedstawić mu ciebie, oraz opowiedzieć co jesteś wart.

— Pan jesteś komisarzem policyi? — wtrącił żywo książę, który zdolał już zapanać nad sobą. — Pozwól pan tedy zapytać się, jakim sposobem zostałeś wmieszany do całej tej niesmacznej farsy?... Nie rozumiem nic co znaczą obelgi tego pana... Jestem książę Gerald Werenin...

— Jesteś oszustem — przerwał mu spokojnie Marcin. — No, no, tylko bez uniesień — dodał. — Widzisz pan, że przy nas jest siła. Postarałem się o to by mnie zaareztowano dlatego, by wam na kark sprowadzić policyję. Nie możesz nawet marzyć o ucieczce. Jest ich tu w korytarzu cała gromada... ja sam zresztą dałbym ci radę, lotrze jeden!

Mówił to z pogardliwym spokojem i nikt nie poznałby w nim wesołego, szaleńca, jakim się zawsze okazywał. Komisarz policyi obserwowwał wszystko, zadając sobie nareszcie pytanie, czy istotnie nie popełnili grubej pomyłki.

— Panie — mówił dalej, zwracając się do niego Marcin — obwiniam wobec pana tych dwóch panów, jako łotrów, winnych oszustwa względem panny Elizy Randon. Oto jej zeznanie, które potwierdzi moje słowa.

Podał komisarzowi rozłożony papier.


— Widzisz pan, że książę Gerald Werenin zażądał od panny Randon pożyczki naszyjnika, którego jej później nie oddał.

Książę i Puszkarow zamienili ze sobą porozumiewawe wejście, poczem dawny nauczyciel postąpił naprzód i zaczął mówić.

— Panie, jest w tem wszystkiem omyłka, którą czuję się w obowiązku sprostować. Na prostem nieporozumieniu jego — nie — nie, nie, nie — przagnie zbudować potworne swoje zarzuty. Jeśli pan pozwoli wytłómaczę mu całą tę sprawę.

— Mów pan — rzekł chłodno urzędnik.

— Prawdą jest — rzekł — że panna Eliza Randon pwierzyła mojemu panu naszyjnik i że zmuszeni byliśmy wyjechać z Wiednia, nie oddasz go jej. — Później straciliśmy jej ślady, ale naszyjnik był u nas schowany i czekaliśmy tylko sposobnej chwili by go oddać właścicielce. Skoro tylko chwila taka nadeszła wręczyłem osobiście depozyt pannie Elizie Randon. (d. c. n.)

 Poleca się **pierwszorzędnym a tani Hotel Angielski** w m. **Częstochowie** w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Licytacje w okrębie gubernii.

— W dniu 19 czerwca (1 lipca) w magistracie m. Rawy na utrzymanie, w porządku przez lat trzy studzien miejskich od sumy rs. 60.

— 3 (15) lipca w magistracie m. Piotrkowa na trzyletnią entrepryzę oczyszczania ulic i placów w temże mieście, od sumy rs. 734 rocznie.

— Tegoż dnia, w magistracie m. Częstochowie, na utrzymanie w porządku przez lat trzy studzien miejskich, od sumy rs. 244 k. 50.

Sprawozdania z targu zbożowego.

Sosnowiec 25 czerwca 1889 r.

Żyto polskie wyborowe za pud 71 kop. — średnie 69 k., wolińskie od 66½ — 69, litawskie wyborowe pud 66½ kop., średnie 64, bobrowskie wyborowe 67 kop., średnie 65 — 65½ k. z Pastowskiej drogi 65—67 **Pszenica** biała p. 95½ kop. żółta 94 kop. **Owies** od 68½ do 84 k. **Jęczmień** dla browaru — kop. na paszę 60½ do 65½. **Groch** warzewny 86—99½. na paszę 68½. **Gryka** wyborowa 86 kop. średnia 80 kop. **Siemię lniane** wyborowe od 131 do 143½, średnie od 121 do 125 kop., zwyczajne 105½ kop. **Proso** od 70½ do 82 kop. **Makuchy** lniane 101½ kop. **Makuchy** rzepakowe 94 kop. **Otręby** pszenne grube z workami 53, miał. 51½, żytne 60½ za pud.

Kurs za 100 rubli—209 M. 20 fen.

A. Oppenheim.

63) PODPALACZ.

powieść Piotra Sales

Homaczyla

H. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

VIII.

Przeszłość ich zgubiła!

Na wieść o ujęciu przez policyję zbiegów z Numei, tłum ciekawej gawiedzi uformował się przed drzwiami mieszkania Berniera. Odźwierna musiała zamknąć drzwi na klucz, by nie wpuścić ciekawych do wnętrza domu.

Komisarz posłał po dorożkę.

— Może pan raczy zająć miejsce w mojej — przemówił uprzejmie Marcin — mam właśnie wyborowego konia.

— Czy panu tak pilno przybyć na miejsce? — spytał drwiąco urzędnik.

— Tak panie, a to jedynie w celu zrobienia panu przyjemności.

— Doprawdy?

Papierosy: Dubec Fort, Dubec Choisi, Dubec Moyen i De Sante, w cenie Rsr. 1. Świąteczne w cenie kop. 60, oraz tytonie Erzerum na różne ceny, **DAWNO OCZEKIWANE, ZNACZNIE ULEPSZONE** nadeszły:

(R. 4022) **KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI** Warszawa, Hotel Europejski. (12-10)

SKŁAD SUKNA I KORTÓW

oraz

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

przeniesiony zostaje w dniu 1-go Lipca do domu W-go Kańskiego wprost cerkwi.

Świeżo zaopatrzony został w wielką obfitość materiałów męzkich i kobiecych oraz gotowych ubiorów, po cenach możliwie przystępnych. (7-1)



Materiały piśmienne

Zakład Drukarsko-Litograficzny
i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, kwitaryjasze leśne, kwitki na robociznę

Druki dla Jeometrów, Rejentów, Sądów, Urzędów, Gminnych, Gorzeln, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spieszenie i starannie są wykonywane po cenach umiarkowanych.

Skład Papieru

Papier list. & Monogram.

Bilety litogr. i drukowane.

NAUCZYCIELKA

z dyplomem i najchlubniejszymi świadectwami kilkunastoletniej pracy, posiadająca gruntowne wykształcenie w kierunku klasycznym oraz muzykę i języki obce poszukuje lekcji lub stałej posady na wsi lub w mieście. Bliższa wiadomość: ul. Pocztowa, dom p. Zagórskiej, w oficynie na 1-szem piętrze. (3-1)

MŁODY CZŁOWIEK

Z przyzwoitej rodziny znajdzie w dominiem Kociolki, przy stałym wadlew, zatrudnienie przy gospodarstwie, pod warunkiem, że będzie pracował i słuchał. Pierwszeństwo dla takiego, który nigdzie jeszcze nie był.

Młoda Osoba

Życzy sobie przyjąć miejsce nauczycielki na wsi, do początkujących dzieci na stałe lub na parę miesięcy przez wakacje. — Wiadomość w sklepie u pani Rakowskiej: (2-1)

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 koreowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.

Pod koks (korzec 4 pudy) 30 k.

Korzec węgla drzewnych 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkoreowych wagi 130 zł. (13-4)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów

Dom W-go 'Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży na drogach żelaznych, na parowych statkach, w dyliżansach i powozach.

Ubezpieczenia od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z ubezpieczoną osobą w czasie podróży, wyjazdów, przejazdów; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach i teatrach; przy spełnianiu służbowych obowiązków; w ogóle wszędzie — w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych składek, lub też bez takowego i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w Zarządzie Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosyja” w St. Petersburgu, (Wielka Morska № 13), w Jeneralnej Reprezentacji w Warszawie, (ul. Marszałkowska № 144), i we wszystkich Jeneralnych Agenturach, oraz Agenturach Towarzystwa.

Bilety ubezpieczenia dla zabezpieczenia pasażerów — na drogach żelaznych i statkach parowych wydają się także na stacjach dróg żelaznych, przystankach i w pierwszorzędnym hotelach w miastach Państwa.

(Raj. i Fr. № 5561)

(3-3)

Mam zaszczyt zawiadomić panów Obywateli ziemskich, właścicieli posesyi miejskich, fabrycznych, przemysłowców i osoby interesowane, że z upoważnienia Warszawskiej Jeneralnej Reprezentacji Towarzystwa Ubezpieczeń „Jakor” prowadzę

Agenturę tegoż Towarzystwa

poręczającego ubezpieczenia ogniowe, rolne, przemysłowe, miejskie, kapitałów na dożycie, i przeżycie, transportów na lądzie i wodzie;

Mam nieplonną nadzieję że Szanowni interesanci raczą mnie zaszczyścić swym zaufaniem, tem więcej, że jestem upoważniony przez Towarzystwo „Jakor” do robienia znacznych ustępstw przy przyjmowaniu assekuracyj.

Krosno przez St. D. Ż. W. W. Gorzkowice.

(3-2) Zygmunt Węgliński.

FRANCUZKA

poszukuje miejsca, lub lekcji na 2 miesiące, poczynając od 20 lipca r. b. Wiadomość przy ulicy „Petersburskiej” w domu Bergemana, na pierwszym piętrze. (2-2)

Różne mieszkania

do najęcia w domu Popowskiego, róg Alei i ul. „Odeskiej”.

FELCZER doświadczony, mający praktykę szpitalną, tudzież **Majster Kołodziej-Stelmach** z dobrimi świadectwami i rekomendacją, potrzebuje zaraz. Królewska 33, mieszka 4, od 2-4 po południu. (2-2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4 powieści p. t. „**Lord Ulswater**” przez J. R. Harwood przekład z Angielskiego.

MĘZCZYŻNA,

polak z wyższym wykształceniem znający gruntownie język rosyjski, może znaleźć od 1-go Lipca r. b. odpowiednie zajęcie w rodzaju **gubernera** u właściciela Niechcic, stacja Gorzkowice D. Ż. W. W. (3-3)

HENRYK WYCZAŁKOWSKI

p. Adwokata Przysięgłego otworzył kancelaryję adwokacką w m. **Będzinie** i przyjmuje sprawy cywilne i karne do wszelkich instytucyj powojowych, sądu okręgowego petrokowskiego, oraz załatwia interesa administracyjne. (15-9)

oknie ukazało się światło—zasnął—zasnęły się zwole-
daje po dwa, króć szerególny okrzyk. Po chwili w-
Zydek przyłożył usta do dziurki od klucza, wy-
przed starym opuszczonym domem.

— Przybyliśmy na miejsce—rzekł Moss—skąd
ki swojej przeciwnicy świat.
jęcy ciągle lorda i jego towarzysza wydobyl z gwiazd-
mi kręgoce się wkoło cienie. Mały żydek, poprzedza-
które widzieć się dawaly po za muslinowemi firanka-
ców—objaśnił Moss, wskazując oświecone okna, przez
sala balowe dla majtków, utrzymywane przez niem-
— Zbierzamy się do Tamizy, a w jej pobliżu są

muzyki—uderzenia szklanekami i tupanie tanecznego
do jakiegoś placu lub targu. Rozczłaniano odgłosy
ich uszu wzrastający szmer. Zbliżali się widocznie
ginali na skrajcie ulicy. Po pewnym czasie doszedł
osób. Od czasu do czasu przemknął cich kobiecy i
ni przez swoich obrońców. Tu już niewiele spotyka-
Popplewell i zagłębili się w kręte uliczki, poprzedza-
Wkrótce lord i jego towarzysze wyszli z ulicy

Ale uniknęliśmy bójkę i lepiej się stało.
w marynarskiem ubraniu, idący drugą stroną ulicy.
jego nie była wystraszająca, gdyby nie ten człowiek
gonami używanymi w tej okolicy. A jednak obrona
tropnym chłopcem—rzekł.—Mówi on wazytkiem żar-
Tak to w istocie nasz obrońca. Jeky jest roz-
Adwokat rozesiadł się serdecznie.

ten ulicznik, który zdaje się nas eskortować.
— Nie dbam o jego gniew — odpowiedział Ul-
water ze zwykłym chłodem. — Lecz intrzygnie mnie

tem dobrze wiedzieć, boście niedawno palili razem faj-
ki przy połowie śledzi.

— Tak, będzie temu cztery miesiące, trzy ty-
godnie i dni dwa—odpowiedział stary, strzepując z u-
brania pył stali.—Nie mam zamiaru zapierać się tego
panie Moss. Odsiedziałem już moją karę. Jestem wolny.
Mogę jutro złożyć moją kartę wizytową sir Ryszar-
dowi w Scotland Yard, jeżeli mi się podobać będzie.
Nie uciekłem z wygnania! o nie!

— Ale Sark to uczyni—nieprawdaz? — zapytał
Ulwater.

Starzec zamiast odpowiedzi zaśmiał się szyderczo

— Nic nie wiem i powiedzieć nie mogę—rzekł
w końcu, zabierając się na nowo do roboty.

— No, no, profesorze, przypomnij sobie naszą
umowę. Oto najdoskonalszy eliksir dla wzmocnienia
pamięci dozwoli ci on domysleć się; o co chodzi obec-
nemu tu przyjacielowi memu.

Mówiąc to, położył na stole dziesięć suwerenów
złotem.

— Zabierz swoje pieniądze panie Moss — odpo-
wiedział stary.—Zastanowiłem się, że niezawsze trzeba
iść za pierwszym natchnieniem; drugie bywa pewniejsze.
Czyż warto za dziesięć nędznych suwerenów mieszać
się w sprawę Sarka?.. Z nim po pierwszych słowach
jest zwykle bójka, a czasem i przed pierwszym słowem...
Gdybyś pan podwoił sumę?

Pan Moss przygryzł wargi i spojrział pytająco
na lorda. Ten z gniewem kiwnął głową,

Adwokat wyjął z kieszeni bilet bankowy złożony
we czworo, rozwinął go i położył obok suwerenów.

rzyższy.
niwegożęcego urok, którym otoczony był wśród towa-
Bill nigdy ci nie zapomni tego strasznego uderzenia,
rzenie, które nie zapowiada nie dobrego. Bendigo
raz drugi z tym chłopakiem.—Rzucił na ciebie wej-
— Dajby Bóg, abys milordzie nie spotkał się po
głosem adwokata i pociągając przedko Ulwatera.

— Dobrze, dobrze Samie—odpowiedział słodkim
praszam cię.
— Nie wiedziałem, że to ty panie Moss—prze-
do adwokata.

bo gdy inni zajęli się Bilem, jeden z nich zbliżył się
rozumiełi zapewne, co przestroga ta miała znaczyć,
biegi szybko ulice, dając znak światawka. Napastnicy
W tej samej chwili, mały żydzik prze-
stanął w jego obronie.

— Tego się właśnie obawiałem—zawołał Moss,
wie bez życia.
Bendigo Bill, rzucony o mur, leżał na ziemi, pra-
rażeni.

się do dania mu pomocy, gdy nagle gofnęli się prze-
gat już ręce, choć mu odpięć palto; inni gotowali

Bendigo Bill rzucił się na Ulwatera i wyjął
no mu, co umiesz—zawołałi wazyższy.
— Ah to ty Bill! Widzisz tego dandego—poka-

— Tchórze!
się przez tłum i stanął wazy obok, zawołał.

bliznami, o szerekich ramionach. Olbrzym przedart
nieletycznej siły, z wydatnym tyłami, o twarzy pokrytej
odwagi, ukazała się wśród gromady nowa osobistość

mówić!—Wzruszył ramionami wsiadł na koziół i zaciął
konie.

Wielka ulica Popplewell istotnie nie szczył się
dobrą opinią—jestto najbiedniejsza, najbrudniejsza i
najgłośniejsza z ulic. Życie w niej zaczyna się o pół-
nocy—ludność—to prawdziwe mrowisko z jego nie-
zliczonymi przejściami, uliczkami, krętymi i ciemnymi
aleami, istne siedlisko nędzy i zbrodni.

Było to między dziesiątą a jedenastą wieczorem.
Upał był szalony, a nigdzie nie dawał się tak we znaki
jak w tej zadymionej dzielnicy. Ciężkie, duszne po-
wietrze przepelnione było zaraziwymi wyziewami. Po
ulicach rozlegały się przekleństwa i groźby pijaków,
nieustające kłótnie i walki, kończące się zwykle przed
sądami karnymi.

Przybyli powozem podróżni niezawodnie z tej
nie pochodzili dzielnicy:—wyróżniali się oni od otoczenia
wykwintnym strojem, każdym ruchem i spojrzeniem.
Choć z drugiej strony i między nimi ogromna zachodziła
różnica. Wyższy z nich i silniejszy zdawał się słuchać
niecierpliwie słów towarzysza.

— Milordzie—mówił tenże z rozpaczliwą miną—
proszę, zapnij palto, niech nie widzą łańcuszka twego
zegarka, możemy to drogo przypłacić. Na widok złota,
powstrzymać się nie umięją; kusić ich to, ani szlache-
tnie—ani roztropnie!

Lord Ulwater uśmiechnął się ze zbytecznej, jak
szadził, przezorności adwokata,—lecz spojrzawszy na o-
taczające ich tłumy, uznał radę za dobrą.

Okno zabite było deskami tak szczelnie, że narym był w więzieniu.

Pan Moss i jego szanowny klient zdziwionym wzrokiem spoglądali wokół siebie na pokój, w którym byli uwięzieni.

— A ten—to dandy!.. Od godziny czekam was na tem zimnie Chodźcie za mną.

London. Adwokat skłinał potakujące głowy.

— Ah! to pan adwokat—rzeka, tym nowo angielskim dyjalektem, którego się pozbyć nie mogła po tylu latach przepędzonych na mglistych wybrzeżach Wielkiej Brytanii. Straszna ta wiedźma zasłaniała ręką oczy, przyglądając się nowo przybyłym.

— To my pani—rzekł żydyk.

ma i w pół otwartych drzwiach ukazała się jakaś postać ludzka.

na gwoździach wisiało stare zniszczone ubranie. W drugiej stał długi stół, na nim lampa z daszkiem, rzucająca prostopadle światło na rzeczy pod nią leżące. Przy niej siedział starzec z siwymi włosami i faworytami z czerwonymi oczyma — i sprytną fizjognomią. Był on dziwnie podobny do starego szczura. W rogowych okularach, pracował on stalową piłeczką nad narzędziem podobnym do obcęgow dentysty. Na stole leżały w nieładzie kawałki błyszczących kruszców, gipsu, sprężyn, stoły, retorty i lampki spirytusowe i słoje hermetycznie zamknięte, prócz tego mieszek kowalski i piłka.

— Sławny fałszerz pieniędzy!—szepnął Moss do ucha Ulswatera.—Jak się mamy profesorze Brum—rzekł, przystępując do starca. Nie powinienbyś mi pokazywać tego wszystkiego—dodał tonem wymówki, wskazując na leżące na stole przedmioty.—A jeśli mi przyjdzie cię bronić i czynić zeznania pod przysięgą?.. Co zrobisz wtedy?.. Są rzeczy, które lepiej trzymać w ukryciu.

Profesor Brum, którego prawdziwe nazwisko dobrze znane było w sądzie kryminalnym, spojrzawszy na adwokata, mrugając swymi złośliwymi oczkami,

— Nie robię nic karygodnego panie Moss—rzekł szyderczo.—Wyrabiam poprostu guziki... tylko guziki nie mi za to nie mogą zrobić, panie Moss.

Śmiał się tak, że wpadł nagle w atak kaszlu, mimo to przypatrywał się bacznie gościowi, stojącemu obok adwokata.

— I cóż nam powiesz profesorze o Jamesie Sark, co wiesz o nim i o jego zamiarach? Możesz o

czas, gdy się naradzano, wejrzeniem dodające sobie waga się tak silną, że należało się zastanowić. Podstawiali się do napadu. Pierwsza z dwóch ofiar zadowoleniem. Choć z pewnem wahaniem widocznie go bardziej przycisnęli się do siebie, porozumiewając się

Czterej bandyci, stojący przed piwnicą, co raz to oznego hasasu, dość, że nie zwołnit kroku.

Czy lord Ulswater lekceważył rady swego przyjaciela, czy też głośno adwokata zginał wśród ni-

tam, jak rekin w przystani, oczekując zdobyczy. Człowiek by spotkać w nocy na odludnej drodze. Człowiek do grobu; Nie były to już wyrostki, umierające z biorze przy wejściu do drzwi jakiegoś piwnicy, podobnej o błądym, dziwnym wzroku, stojących w potężnym u-

Ulswater obejrzał się i ujrzał gromadę męzycznych miny tych ludzi.

Parti. Zwróć się pan na lewo. Nie podobają mi się takie polityjanta znaczą tu tyle, co zgniesz męch... cadyli, nieprawdaż? Tutaj, to rzecz z wyjątkiem. Za-

— Nie spotyka się nigdy nie podobnego na Piccadilly, nieprawdaż? Tutaj, to rzecz z wyjątkiem. Za-

— Spójrzyj milordzie! i przekonaj się, w jakim jestem otoczeniu—rzekł Moss, trącając łokciem Ulswatera. Tuż obok nich czterech policyjantów, ubranych w długie surduty, z pozami w rękach postępowało z warty szereg.

— Nie spotyka się nigdy nie podobnego na Piccadilly, nieprawdaż? Tutaj, to rzecz z wyjątkiem. Za-

Chciwie wejrzenia zatrzymywały się już na jego pierścieniach i dewizkach i kilku lotrów, okrytych lachmanami, dawało sobie znaki porozumiewawcze.

Lord Ulswater uznał więc za stosowne zapiąć ubranie. Jesteś moim mentorem dzisiejszej nocy, panie Moss,—rzekł tonem najobojętniejszym — i i znasz zapewne lepiej odemnie swoich klientów.

Postępowali dalej w mileżeniu. Tłumy stały tak ściśnione, że chcąc się przecisnąć, trzeba było rozpychać je łokciami.

Najtrudniej było przejść około szynkowni i piwiarni, z okien których były strumienie światła. Handel na Popplewell odzwierciedla wiernie zepsucie mieszkańców. Jest tu więcej szynków, niż sklepów, a jeszcze więcej straganów z napojami, starymi zużytymi ubiorami, rybami smażonymi, wielkimi ostrygami, muszlami, pomarańczami, narzędziami ogrodniczymi itd. Targowano się tu zawzięcie, kłócono przy sklepach i budach — a sprzedający baczność musieli uwagę, aby obszarpańcy uliczni nie ściągali bez pieniędzy smacznych kąsków dla zaspokojenia wiecznie trawiącego ich głodu.

— Gdyby przynajmniej te gałgany, przepraszam cię milordzie za wyrażenie, byli jedynymi, którychby nam się obawiać należało—nie byłbym tak zaniepokojony. Sięgali oni już ze dwadzieścia razy do mojej kieszeni, lecz miałem się na baczności... Ale są tu i inni!..

Pan Moss nie mylił się. Oryginalne te przedmięcia mają groźniejszych jeszcze nieprzyjaciół, niż nędzni ulicznicy, pospolici rzezimieszki, których